

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

Dziś: Agatona P. M. i Wilhelma. Niedziela: Higinia P. M. i Honoraty. Poniedziałek: Arkadiusza Męcz. Wtorek: Weroniki Panny.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 9. Zachód 7. Długość dnia godzin 7 minut 49. Przybyło 0 11.

Wschód księżyca o godzinie 2 minut 30 w. Zachód 11 28 w. Wysokość wody na rzce Wiśle pod Warszawą 2 cali 1.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden pierwszy raz 25 kop., każda następny raz 20 kop.

Neurologia: za jeden 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Środa: Hilarego B. D. K. i Feliksa. Czwartek: Pawła I-go Pustelnika. Piątek: Marcella Papieża i Ottona. Sobota: Antoniego Opatka W.

Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ

Wspomnienia historyczne.—1659. Toruń poddaje się królowi Janowi Kazimierzowi.

Imiona słowiańskie.—Dziś Dobrosława, jutro Krzesimira.

Wybory: Składanie kartek wyborczych przez rzeczywistych członków Towarzystwa zachęty sztuk pięknych na delegatów konkursowych. (Lokal Towarzystwa, Krakowskie-Przedmieście nr 15—godzina od 2—4 po południu, poczem obliczenie.)

Zabawy: Bal warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego. (Sala resursy obywatelskiej—godzina 9 wieczorem.)—Bal Towarzystwa „Harmonja”. (Lokal Towarzystwa—godzina 9 wieczorem.)

Widowiska: Teatr Wielki: Drugi koncert symfoniczny;—teatr Rozmaitości: „Przyjaciele”;—teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Noc świętojańska”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

W Finlandji, celem podźwignięcia produkcji rolnej i rzemieślniczej, zamierzono poczynając od b. r. wysyłać młodych ludzi na koszt rządu zagranicę dla nauki rzemiosł oraz założyć seminarjum nauczycielskie, któreby przygotowywało nauczycieli wykształconych w różnych gałęziach przemysłu większego i domowego.

W tych dniach, jak donoszą Now., z rozporządzenia ministra finansów, departament opłat celnych pod kierunkiem zawiadującego wydziałem statystycznym tegoż departamentu A. Szejna, wydał wykaz przewozu główniejszych towarów zagranicę, przez europejską granicę Rosji za czas od 1864

do 1883-go roku. Z danych tych okazuje się, iż ogólna wartość przywozu wciąż wzrastała; jeśli przeciętną wartość importu wszystkich towarów za pięciolecie 1864—1868 roku oznaczyć cyfrą 100, to w następujące pięciolecia wartość ta pomimo pewnej fluktuacji wyrażała się: za period od 1869—1873 r. 192, za 1874—1878 r. 239, za 1879—1883 r. 282. Odpowiednio do tego zmieniała się także ogólna suma opłat celnych w stosunku do pierwszego pięciolecia—100, za następne 152, 205 i 302.

Główny zarząd poczt i telegrafów postanowił rozesłać wezwanie do urzędników telegraficznych, służących w różnych okręgach Rosji europejskiej z propozycją udania się do nowoutworzonego okręgu telegraficznego turkietańskiego dla zajęcia tamże posad.

Za porozumieniem się rosyjskiego Towarzystwa żeglugi i handlu z zarządami dróg żelaznych krajowych utworzoną została taryfa bezpośredniej komunikacji dla przesyłki towarów z ważniejszych stacyj jak Warszawa, Praga nadwiślańska i terespolska, Łódź, Zawiercie, Sosnowice i t. p., aż na odległy wschód, to jest do Władykaukazu i Mikołajewsk nad Amurem, z włączeniem w nią i transportu morzem. Jednocześnie dowiadujemy się, że toż Towarzystwo otwiera w Warszawie z dniem 13-ym stycznia kantor dla ułatwienia stosunków handlowych naszych z temi odległymi kresami.

Dowiadujemy się, że projekt organizacji straży ogniowych w okolicy podmiejskiej, a mianowicie w gminach: Czyste, Mokotów, Wawer, Brudno i Młociny znalazł poparcie p. gubernatora warszawskiego. Celem zebrania odpowiedniego funduszu, bez którego niemożna wystąpić z urzędowym przedstawieniem, mają być zwołane zebrania gminne. Należy się spodziewać, że mieszkańcy pomienionych miejscowości postarają się o zebranie stosownego funduszu.

Utworzenie straży zapewni im bezpieczeństwo na wypadek ognia, wiadomo zaś, że siły straży ogniowej warszawskiej zaledwie wystarczają na potrzeby miasta.

Na wzór rewizji dokonanej przed dwoma laty w fabrykach i zakładach przemysłowych w Warszawie, zostanie dopełniona rewizja fabryk położonych w okolicy podmiejskiej na terytorjum powiatu warszawskiego, a to celem przekonania się o zachowaniu przepisów ogniowych i warunków sanitarnych.

Kasa zaliczkowo-wkładowa emerytów warszawskich w ciągu 11 kwartałów istnienia od 2-go kwietnia r. 1882-go do końca roku zeszłego liczyła ogółem członków 187-iu, z których zmarło lub wykreśliło się z różnych powodów 30-tu, pozostało zatem 157-iu. Z tej liczby 141 członków zaciągnęło 617 pożyczek w kwotach od 3 do 344 rs., w ogólnej sumie 22,276 rs. Średnia wysokość pożyczki wynosiła zatem około 38 rs. Mniej więcej czwartą część stowarzyszonych wcale nie korzystała z pożyczek, ci więc zapisali się na członków kasy jedynie w zamiarze przyścia w pomoc współtowarzyszom. Niektórzy emeryci z pięciorublowych wkładów i perjodycznych wniosków tudzież z dopisanych procentów przyszli do posiadania skromnych kilkudziesięciurublowych kapitałów.

Ze sztuki.

Obraz Żmurki „Salambo” wystawiony w Wilnie, znalazł podobno kupca.

P. Karol Matuszewski, który w Echu podniósł myśl przedłużenia terminu konkursowego pomnika Mickiewicza, został zaproszony przez komitet do grona sędziów.

Konkurs malarzy.

Tegoroczny dział malarski na ogólnym konkursie

18)

NIEDOBITEK.

KARTKA Z NAJBLIŻSZEJ PRZESZŁOŚCI

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Lecz któżby się tam troszczył o kilka tysięcy mniej lub więcej? Garwolin starczy dla mnie, dla żony i dla dziatwy, gdy nam Pan Bóg pobłogosławi. Kupcem nie jestem, ani dorobkowiczem, abym polował na wiano.

Będzie z nas nietylko przystojna, ale i szczęśliwa para, co nie ulega żadnej wątpliwości, bo cóż mogłoby spokoj zakłócić?

— Nie!

Słowo to wymówiłem głośno, zapomniawszy, że nie jestem sam w karcie.

Młody pan marzy—odezwał się pan Kozierogski.—Nie dziw! I ja stałbym się poetą, gdybym jechał na ślub z panną Jadwigą Topolską. Ba, ba, ba, smaczny to kąsek. Muszę się dziś dobrze upić, abym nie myślał o was po wieczery.

I westchnął i obliźnął się, a potem ufetował mnie tłustą bardzo anegdotką o jakimś młodem małżeństwie...

Ale powiedz mi, kochany panie Stanisławie—mówił, gdy skończył swe jędrne opowiadanie—zjadł przysłała ci tak nagle ochota do żeniactwa? Włóczęgę się zagranicą, musiałeś zajrzeć pod niejedną kapelusik i z niejedną poromansować damulką, a kto przywyknie w świecie do miłych stosunków, temu nie spieszo do jarzma domowego. Wiem o tem z własnego doświadczenia.

Tu opowiadał mi znów kilka przygód z swego życia, za któreby go Boccaccio był serdecznie uciskał.

A ty, nie lubiłeś nigdy awanturek, he?—zapytał.—Nie obawiaj się, nie powtórzę nic twej przyszłej magnifice.

Przyznam się panu otwarcie—odparłem—że nie miałem nigdy pociągu do karkołomnych awantur. Wyjechałem za granicę więcej dla mody, aniżeli w chęci użycia świata. Widziałem to i owo, hulałem też sobie trochę, ale nie przebieierałem nigdy miary. Zdaniem mojem najlepiej siedzieć w domu i robić to co ojcowie nasi czynili. Co mi tam po pięknych widokach, po silnych wrażeniach i gwałtownych przejściach! Wolę wygodny dom, dobry obiad, ciepłe łóżko i żywot spokojny, jak przystało na statecznego ziemianina z działa i prądziada. Nie żałuję wcale, że obtarłem się w świecie, lecz byłbym się bez tego bardzo dobrze obył, bo nie mam wcale zamiaru przodować w powiecie i udawać mądrego.

Mówilem najszczerzą prawdę. Byłem zwolennikiem starodawnego przysłowia: wszędzie dobrze, a w domu najlepiej. Wiednieńczy jadają, jak prosiata, a paryżanie myślą tylko o kobiecie, jakgdyby nie było nic lepszego nad głupie romansidła.

Co do mnie, nie ubiegałem się nigdy za stosunkami zakazanymi. Gdy mi coś samo w garść weszło, nie gardziłem oczywiście darem szczęścia, lecz że bym się miał starać o względy niedozwolone, na to byłem zanadto wygodnym.

Nie ma to, jak małżonka prawowita. Człowiek nie potrzebuje się czaść, skradać, ukrywać, narażać na niebezpieczeństwa, wystawać pod oknami.

Tak, tak—mrucał pan Kozierogski—szlachta straciła fantazję kawalerską, zleniwiła, ociążała od czasu, kiedy przestała siadać na koni i pełnić obowiązki publiczne.

Zajeżdżaliśmy właśnie przed dwór szymanowski. Na dziedzińcu stał już szereg błyszczących powozów. Szory i liberje służby mieniły się w słońcu, karety lśniły, a konie parskwały, zdziwione, że muszą tak długo czekać.

Prawie cały powiat zjechał na mój ślub, bo Garwolińscy mieli między sąsiadami wielkie zachowanie. Nie było między nami nigdy żadnego lumina, ale nie znalazłbyś i szubrawca, oszusta, pienia, czy warchola. Byliśmy sobie ludźmi spokojnymi i uczciwymi.

Posypały się zewsząd liczne życzenia, uściski, pocałunki, potem błogosławieństwa matek, w końcu ukazała się Jadwinia w białej, jedwabnej sukni z długim welonem, przyczepionym do włosów, mirtowym ozdobionych wianuszkami.

Wyszła do salonu z oczętami spuszczone, zaploniona i drżąca.

Nawet w żyłach moich zakipiła krew na jej widok, choć przecież wiedziałem, że ta piękna dziewczyna będzie za kilka godzin moją wyłączną, dożgoną własnością.

Ceremonja ślubna odbyła się bez wszelkiej przeszkody.

Ksiądz pobłogosławił, panna młoda upuściła kilka łez, potem wsiadła ze mną do karety i wio do dworu.

Tu strzelały moździerze, chłopstwo wołało: wiwat! a goście jedli, pili, objedli się, upili się, śmiali się, dowcipkowali, wnosili zdrowia, wygłaszali toasty, słowem, działo się, co się zwykle przy takich okazjach dzieje.

Zdradzona kochanka nie czekała na stopniach ołtarza, panna nie mdlała, rodzice nie przymuszali, ludzie nie złorzeczyli, jak to często bywa w powieściach.

Odbyło się wszystko bez wrzawy i nadzwyczajnych wypadków, porządnie, po dawnemu.

Nazajutrz po ślubie wyjechałem z żoną na kilka tygodni w świat, aby w podróży łatwiej i prędzej do nowego stanu przywykła, a gdy wróciłem po dwóch miesiącach pod strzechę rodzinną, zastałem dwór wyrestaurowany i oczyszczony.

Wyrezyła mnie w tem matka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

artystycznym Towarzystwa zachęty sztuk pięknych przedstawia się niezwykle zajmująco.

Okazy zostały już umieszczone na wystawie, zaś w dniu jutrzejszym poddane będą opinii sądu konkursowego.

Oto szczegółowa lista konkursowa: Stanisława Grocholskiego „W kwiecie wieku”, Ludwika Wiesiołowskiego: „Jalmużna w klasztorze”, Pawła Merwarta „Mojżesz” (obraz nagrodzony dyplomem honorowym na międzynarodowej wystawie paryskiej w r. 1878-ym), Stanisława Alchimowicza „W wzięciu”, Juliana Maszyńskiego „Lew marabut”, Oknińskiego „W kniei”, W. Brochockiego „Z nad Prosną”, Kowalskiego „Jesienią”, Łaszczyńskiego „Nawiedzenie N. Marii Panny”, Edmunda Perle „Wiara nadzieja i miłość”, K. Mireckiego „Św. Kazimierz rozdający jałmużnę”, Maleckiego „Pejzaż”, Sypniewskiego „Chrzanowska w Tręboli” i „Świeżewskiego „Z nad brzegów Capri”.

W ogóle zebrane razem, obrazy dają dobre świadectwo o działalności naszych pracowników pędzla.

== Portrety szablonowe.

Wiedeńska „fabryka” portretów oleodrukowych w chęci przyciągnięcia szerszego zastępu klientów otworzyła w Warszawie agenturę.

Publiczność wszakże umiająca ocenić wartość maszynowej reprodukcji jakoś nie bardzo popiera zagraniczne przedsiębiorstwo.

I słusznie...

== Z koncertu symfonicznego.

W dniu wczorajszym na scenie teatru Wielkiego odbyła się jeneralna próba przypadającego dzisiaj koncertu symfonicznego.

W próbie brał udział świeżo do Warszawy przybyły skrzypek czeski p. Ondrziczek.

== Mozolna praca.

Jeden z obywateli ziemskich, mający wstęp do archiwum Dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego pracuje nad ułożeniem skorowidza decyzji władz Towarzystwa zapadłych w rozmaitych kwestiach.

Brak takiego spisu podręcznego wywoływał częste nieciążliwe kwerendy i odwłokę różnych interesów.

== Ustawa emerytalna.

Jakkolwiek rezultat głosowania nad projektem zmiany ustawy emerytalnej dla kolei terespolskiej nie jest jeszcze ostatecznie sprawdzony, wszelako wiadomem jest, że absolutna większość głosujących oświadczyła się przeciw projektowanym zmianom.

Pomiędzy interesowanymi, a tych liczba, biorąc także w rachubę rodziny stowarzyszonych, dochodzi do 3000, przeważa przekonanie, że dawna, od lat 17 obowiązująca ustawa, wymaga tylko pewnych zmian redakcyjnych nie dotyczących zupełnie zasadniczych podstaw ustawy.

== Szwalnia.

W zabudowaniach poddominikańskich mieści się szwalnia, w której ubogie dziewczęta uczą się szycia bieleziny i sukien.

Szwalnia ta pozostaje pod zawiadywaniem Towarzystwa dobroczynności.

W roku ubiegłym uczęszczało tam na naukę szycia 200 dziewcząt.

Przy końcu roku rozdano pracownikom tytułem

tantjemy 91 rs. 59 kop., a oprócz tego bieliznę, sukienki i obuwie.

== Ciekawa kwestja prawna.

Istnieje w Warszawie, jak wiemy, towarzystwo stróżów nocnych, które od właścicieli domów i sklepów frontowych pobiera pewną opłatę, biorąc za to na siebie obowiązek strzeżenia w nocy dobytku opłatę tę wnoszących.

Dopóty, dopóki złodzieje nie kradną, wszystko idzie dobrze.

Jeżeli jednak w nocy złodzieje wedrą się od frontu do sklepu, który towarzystwo przyjęło pod swój dozór, rodzi się kwestja, czy towarzystwo owo za niedopilnowanie jest odpowiedzialne lub nie?

Na pytanie to w zasadzie odpowie jeden z sędziów pokoju, przed którego sprawa tego rodzaju wytoczona została.

== Objaw wdzięczności.

Przed dziesięciu laty w jednym z domów na Powiślu mieszkali pod strychem, sąsiadując z sobą, student medycyny i czeladnik stolarski.

Czeladnik posiadał zaledwie elementarne wiadomości, lecz chciwy był nauki, student zaś miał zacne serce i codziennie poświęcał godzinę czasu na kształcenie czeladnika.

Po paru latach student ukończywszy studia wyjechał na prowincję jako lekarz, a czeladnik, dzięki jakimś sukcesyjce, otworzył własny warsztat.

Odtąd stracili się z oczu, lecz ex-czeladnik niezapomniał o ex-studencie.

Dowiedziawszy się, że ten przybył do Warszawy i z powodu zamierzonego ożenienia urządza mieszkanie zmusił go prawie do przyjęcia pysznego dębowego kredensu i takiegoż stołu z 12-oma krzesłkami.

Podarunek wart około 500 rs., zważywszy na ozdobną robotę.

Rzadki to objaw wdzięczności za naukę...

== Modne koronki.

Wiele pań z eleganckiego świata zaczyna używać oryginalnych koronek z... metalu.

Są to rzeczywiście nitki stalowe tak cienkie, iż trudno się w nich domyślić tak pospolitego materiału.

Dla trwałości nitki są galwanicznie obciążane niklem lub złotem.

W tych dniach na jednym z wieczorów tańczących podziwiano toaletę pani M., która miała suknię ugarniowaną takimi koronkami.

Inne panie zachwycaly się pięknością, nie chcąc na razie wierzyć, aby były stalowe.

Naturalnie jest to import zagraniczny i nawet dość drogi...

== Kosztowny pies.

Jeden z naszych nemrodów, bawiąc w roku zeszłym w Anglii, zapoznał się z bogatym anglikiem, z którym kilkakrotnie polował.

Potrzebując obecnie psa wyzła dobrze wytresowanego, pisał przed kilku tygodniami do anglika, aby mu żądane zwierzę nadesłał, a należność z podziękowaniem zwróci.

Pan *... człowiek zamożny, liczył, że ta fantazja będzie go kosztowała kilkaset rubli.

Tymczasem anglik przysłał w tych dniach psa wraz z człowiekiem, specjalnie zajmującym się hodowlą wyzłów.

Ogólny rachunek za psa i kosztą przejazdu an-

ielskiego hodowcy psów uczynił na nasze pieniądze 1,400 rubli.

Pan *... z kwaśną miną rachunek uregulował, ale na przyszłość chyba nie pozwoli sobie na podobnie kosztowną fantazję.

== Żywe karjatydy.

Od pewnego czasu na ulicach ukazały się wynędzniałe i obdarte postacie małych bułgarów.

Stają oni pod murami z obnażoną głową i piersią, a szepecząc niezrozumiałe dla ogółu słowa, żebrzą o jałmużnę.

Warszawa, jak zwykle tak i dzisiaj, stanowi dogodny punkt oparcia dla cudzoziemskich nędzarzy...

== Oblakana.

W dniu wczorajszym, na ulicy Marszałkowskiej, pani S., wyszedszy ze sklepu, niepomniernie została zdziwiona, gdy ujrzała, jak do jej sześciolatniej córki zbliża się jakaś dama w żałobie i wzięwszy dziewczynkę na rękę, zaczyna ją gwałtownie ścisnąć i całować.

— Co to jest, ja pani nie znam! — woła przerażona matka.

— Tak, odnalazłam cię moja jedyna Lolu i nikomu już nie oddam — rzecze nieznajoma, a ciągle trzymając dziewczynkę na ręku, szybko uchodzi.

Dziecko zaczyna płakać i usiłuje wydobyć się z rąk kobiety.

Pani S. biegnie za nią i wzywa pomocy policji oraz przechodniów.

Nieznajoma stawia opór, lecz nareszcie zdołano jej dziewczynkę odebrać.

Jest to niejaka F. K., cierpiąca lekki obłęd umysłowy od czasu utraty dziewczynki, właśnie będącej w wieku małej S.

Obłęd pani K. jest bardzo łagodny i biedna wybuchła tylko wówczas, gdy zobaczyła dziecko podobne do swojej zmarłej Loli.

W każdym razie rodzina nieszczęśliwej matki winnaby nad nią rozciągnąć większy nadzór.

== Jeszcze jeden.

W jednym z kantorów handlowych pracował od pewnego czasu młody człowiek, wykształcony i władający kilkoma językami, Teodor T.

Zyskawszy zaufanie zwierzchników młody człowiek miał często w swoich rękach spore sumy.

Onegdaj po południu właściciel kantoru doręczył mu znowu 5,200 rs. z poleceniem wniesienia tej sumy do Banku handlowego.

Pomimo, że posłany kwitu, jak mu to było zaleconem, nie przyniósł i sam się już w kantorze nie pokazał, okoliczność ta nie wzbudziła żadnych podejrzeń, sądzono bowiem, że z powodu spóźnionej godziny T. powrócił już nie zdążył.

Dopiero, kiedy nazajutrz rano przybiegła do kantoru matka T., z którą on razem mieszkał i zaniepokojona zaczęła się dopytywać o syna, którego od poprzedniego dnia nie widziała, wysłano z zapytaniem do Banku handlowego czy pieniądze przesłane zostały wniesione.

Wtedy wyszło na jaw, że T. wcale w Banku nie był.

Gdy nie ulegało wątpliwości, że T. dopuścił się sprzeniewierzenia zawiadomiono policję i jednocześnie rozesłano depesze do cenniejszych miast zagranicznych w celu ujęcia zbiega.

Nie ma wątpliwości, że zbieg niedaleko z łupem ujęć zdoła.

Życie warszawskie.

Wahrheit und Dichtung.

Wróble o tem śpiewają na dachach a niemowlęta w kolebkach kwilą, że Modrzejewska rozpoczęła już gościnne występy.

Rozpoczęła... „Adrianna Lecouvreur”, sztuką, od czasu jej ostatniej wizyty niewidzianą na scenie naszej, a onegdaj stworzyła nam „Odette” taką, no, powiadam państwu, taką, jaką Odette być powinna.

Jeśli mówię stworzyła „nam”, to zachodzi w tem ta mianowicie niedokładność, iż dla mnie specjalnie nie a nie jeszcze dotąd Modrzejewska nie stworzyła, z tej prostej przyczyny, że na żaden jej występ biletu dostać nie mogłem.

Kto szczęśliwszy, niech pierwszy rzuci na mnie... bilet.

Kto cierpliwszy — niech pofatyguje się do jeneralnego biura zamówień, może losy dlań będą łaskawsze i po trzygodzinnem oczekiwaniu może doczeka kolei...

Kto cierpliwszy?... Ach! nikt chyba nie był cierpliwszym odemnie!

Kto nie wierzy, niech posłuchać raczy.

Wczoraj — coś tak mniej więcej około 10-jej rano — wychodzę z domu z mocnem postanowieniem zdobyć biletu na niedzielną południową „Odette”.

Drogą śpiesząc najprostszą, skręcam właśnie z Rymarskiej na plac Bankowy, a tu patrzę — oczom nie wierzę! — jeden zwarty szereg ludzi murem stoi po samym środku placu, wyciągnięty jak struna od bankowego gmachu, hen, przez całą Senatorską ulicę w kierunku Teatralnego placu.

Chodniki po jednej i po drugiej stronie roją się tłumem gapiów; w drzwiach sklepu Bardeta jak z łoża przygląda się osób kilkanaście niezwykle widowisku. Na sąsiednich balkonach zasiadają rodziny do śniadania, nie chcąc na chwilę ciekawego spektaklu utracić. Okna jak latem pootwierane wszędzie...

— Chryste ratuj! — myślę sobie — na pa coś się stać musiało!

I w jednej chwili wywietrzały mi z głowy wszystkie odbyte i zapowiedziane występy Modrzejewskiej.

Zbliżam się tedy szybko do jegomościa, oczywiście z prowineji przybyłego, stojącego na samym końcu szeregu, ale zaledwie mu w twarz spojrział, cofnąłem się w niemem przerażeniu.

Zdawało mi się, że ujrzałem przed sobą... Piotrowina! Niestety — miałem przed oczami stokroć jeszcze bolesniejszą postać: szlachcica, co od godzin czterech nie nie wziął w usta i przez tyleż czasu wystął na jednym miejscu!

Więc zdjęty serdeczną litością, przemagam pierwsze wrażenie i pytam:

— A wy co też tu robicie, moi panowie, jeśli wolno spytać?

Jegomość łypnął ku mnie białkami sennych oczu i sapnął:

— Mosterdzieju, panie tego!... Robimy tu „ke”, a pan dobrodziej jeżeli także masz ochotę to stań za mną, panie tego...

Ke? ke!... A cóż u licha może owo „ke” znaczyć?

— Panie, — zwracam się do stróża publicznego bezpieczeństwa — czy nie mógłbyś mnie objaśnić, co też właściwie tu się robi?

— Ke!

— Ke?

— Niech pan staje, stawaj pan, bo już się ruszać zaczyna!

Jakoż istotnie wąż posunął się o dwa cale naprzód i z tysiąca piersi wyrwało się radośne westchnienie.

Byłem w domu! Tajemnicze „ke” znaczyć miało *queue*, a przed sobą miałem pierwszy u nas przykład wzorowego zachowania porządku przy kasie zamówień.

Niestety! z miejsca, na którym stałem, do owej kasy było z wiorstę drogi, a, miarkując po 10-cio minutowych przerwach między każdym drgnięciem naprzód tłumy, ja stanawszy na samym końcu nie mogłem mieć żadnej nadziei doczekania swojej kolei jeszcze dnia tego.

Bywaj zdrowa „Odette”, bywajcie mi zdrowe teatralne rozkosze! Znów Modrzejewska gdzie do Ameryki wyjedzie... i nigdy już od gmachu teatru do placu bankowego „ke” robić nie będziemy, i nigdy już ciebie nie ujrzemy... Adrianno!

== Kradzieże.
Na „Dziękance” panu S., skradzione z numeru dwa złote zegarki.
Na Pawiej pod nrem 44-ym, z mieszkania p. B., skradziono różne przedmioty, wartości 300 rubli.
Na rogu Nowego-Swiata i alei Jerozolimskiej z mieszkania p. W. skradzione gotowizną ra. 615.

== Ujęty.
W dniu wczorajszym w Saskim ogrodzie ujęto A. N., znanego złodzieja kieszonkowego, który wyciągał portmonetkę z kieszeni pani P.
Złodziej wydarł się z rąk policyj i uciekał w stronę ulicy Niecałej, tu jednak powtórnie go przytrzymało i odprowadzono do aresztu.

== Podrzucone.
W dniu wczorajszym rano do mieszkania pani Z. na Kruczej zjawiła się wieśniaczka z masłem na sprzedaż.
Pani Z. masło kupiła, a kobieta szybko wyszła.
W minutę później spostrzeżono, że wieśniaczka zostawiła przy drzwiach w kuchni jakieś zawinątko.
Służąca otworzyła okno wołając na idącą przez podwórze kobietę, lecz ta nie odwróciwszy się jeszcze szybciej podążyła na ulicę.
Jednocześnie pani Z. usłyszała kwilenie dziecka.
Jakoż przekonano się, że w zawinątku było kilkotygodniowe niemowlę płci żeńskiej.
Poszukiwania wieśniaczki natychmiast przedsięwzięte nie dały żadnego rezultatu.
Pani Z. nie pozwoliła odnieść dziecka do domu podrzutków, lecz umieściła je u pewnej znanej sobie kobiety, obowiązując się płacić 5 rs. miesięcznie i powzięła zamiar zająć się przyszlóscią niemowlęcia.

== Zniknięcie.
Przed tygodniem z domu pod nrem 7-ym na Aleksandrji wyszedł Józef Manasiewicz, 23 lata wieku licealny i dotychczas nie dał o sobie żadnego znaku życia.
Wszystkie poszukiwania zarządzone w drodze urzędowej okazały się bezskutecznymi.

== Fatalny wypadek.
W dniu wczorajszym w cukierni na Marszałkowskiej pan W. połknął owoc świeżo wyjęty z syropu.
Syrop był jeszcze gorący i p. W. uległ niebezpiecznemu poparzeniu krtań.
Nieprzytomnego odwieziono do domu.
Życie chorego znajduje się w niebezpieczeństwie.

== Z nowej kolei.
Prawie na wszystkich dworcach kolei dąbrowskiej pootwierano już bufety ku wygodzie pasażerów odbywających podróż pociągami próbnymi.
Najokazalej przedstawia się elegancko urządzona sala bufetowa w Bzinie.

== Dla rolników.
Z Krzemienia korespondent nasz donosi co następuje:
Stagnacja w rolnictwie, na które tak powszechnie u nas utyskują, jeszcze więcej daje się odczuwać z nadejściem zimy.
Zamożniejsi posiadacze wiejscy, którzy z przeszłych lat zachowali jakie takie zapasy i mogli spokojniej oczekiwać zmiany cen, zmuszeni zostali także pozbywać się zboża, bez względu na ceny, które ciągle trzymają się na jednako niskiej stopie.
Odbija się to smutnie na ludzie, który w naszej pozbawionej fabryk okolicy nigdzie obecnie nie może znaleźć zarobku i wskutek tego, przypuszczać należy, przebywać będzie ciężki przednówek.
Oddalenie od punktów handlowych, a zwłaszcza od kolei, również jak trudny kredyt rolny, którego prawie uzyskać niepodobna, wiele się przyczyniają do tego smutnego stanu.

I pograżywszy się w melancholiczne dumania, mimo zwartego szeregu szczęśliwszych odemnie, pomknąłem naprzód Senatorską ulicą ku teatrowi.
Witając mimochodem tu i ówdzie dostrzeżonych znajomych, dotarłem wreszcie do pompy stojącej tuż przy skwerze na Teatralnym placu.
Tam—trzeba mieć szczęście!—utworzyła się chwila w „ke” luka, z przyczyny zemdlenia dwóch tuż przy sobie stojących osób...
Wśród zamieszania ztąd wynikłego—udało mi się niepostrzeżenie zająć miejsce jednej z nich i temu to szczęśliwemu trafowi przypisać należy, że o godzinie trzy kwadrans na pierwszą stanął nareszcie przed okienkiem kasy.
— Proszę o jeden bilet na „Odettę” w drugim rzędzie (Ha! kiedy spadać to z dużego konia).
— Pan dobrodzieju żartuje.
— Czy mam rozumieć, że w drugim nie ma?
— Pan jeszcze pyta! Mam jeden w 14-ym rzędzie, jeden w bocznych na prawo i dwa w amfiteatrze drugiego piętra. Galerja numerowana...
— To już nie wezmę wcale.
Współtowarzysze niedoli głośnem szemraniem zaczynają okazywać za mną swoje niezadowolenie z przydługiego dialogu.
— Bo pan dobrodzieju się spóźnił!—ciągnie uprzejmie kasjer, przybierając t. zw. *au air de circonstance*.
— Czekam od dziesiątej na swoją kolej! Skaranie Boże z tą *queue* waszą!... To już może mi pan dać trzy bilety na koncert symfoniczny.

== Kolonia czeska.
Z Dubna pisał do nas co następuje:
„Istniejąca w naszym powiecie kolonia czeska coraz więcej rozwija się, ale zamknięta w sobie, nie łączy się z miejscową ludnością.
Czesi posiadają tu swe gospodarstwa rolne, browary, z których piwo rozechodzi się po okolicy, a w miasteczkach i po drogach rozstajnych utrzymują oberże.
Wielu także pomiędzy nimi jest zdolnych rzemieślników.
Pracowici, porządni i oszczędni służą za najlepszy przykład ludności miejscowej, czeskie zaś gospodarstwa uchodzą wszędzie za wzorowe.
Kolonisci czescy posiadają swoje szkoły i kluby, a nieumiejących czytać i pisać nie ma pomiędzy nimi wcale.
Ludność miejscowa wiele uczy się od tych przybyszów.”

== Zamiana serwitutów.
Włościanie z wsi Dobrynka, w powiecie białskim, znani byli w okolicy ze swojej niechęci do ułożenia się z dworem o zniesienie służebności.
Majątek kilka razy zmieniał właścicieli, a żadnemu z nich nie udało się pomimo usiłowań o to starań dojść w tym przedmiocie do porozumienia z włościanami.
Nareszcie, pół roku temu, Dobrynkę nabył p. K. i podobnie jak jego poprzednicy rozpoczął układy o zamianę serwitutów, ale niebawem przekonał się że włościanie nawet najkorzystniejszych dla siebie warunków nie przyjmują.
Nie mogąc dojść do celu tą drogą, wybrał p. K. drugą.

O wszelkie naruszenie swojej własności, a o te na wsi, a zwłaszcza w Dobrynce, wcale nie trudno, p. K. udawał się ze skargą na włościan na drogę sądową.
Kiedy przysądzona mu od 56 włościan suma dosięgła bardzo poważnych rozmiarów, bo około ośmiu tysięcy rubli, p. K. przystąpił do jej egzekwowania i nie odstąpił od niego dopóty, dopóki włościanie nie zgodzili się na zamianę serwitutów na tych samych warunkach, jakie im pierwotnie ofiarowywane były.
Rozumie się, że wszelkie pretensje za szkody umorzono.
Wypadek ten w okolicy wywarł bardzo dobry skutek, gdyż upór włościan dobrynieckich pociągał za sobą i włościan innych wsi — dziś zaś można się spodziewać, że porozumienie o zamianę serwitutów wszędzie łatwiej już się da przeprowadzić.

— Egzekutorowie testamentu b. p. Majera Bersohn podają niniejszem do wiadomości publicznej, że z pomiędzy legatów dobroczynnych, przez jw. ministra spraw wewnętrznych w d. 30-ym stycznia r. 1874-go za nrem 887 i jw. ministra oświecenia w d. 1-ym lutego r. 1875-go za nrem 1284 zatwierdzonych, przypadają w roku bieżącym do wypłaty:
a) suma rs. 150 (sto pięćdziesiąt), zapisana narzecz niezamożnej panny wyznania mojżeszowego z uczciwego domu, nienagannej kondnity, mającej 22 lat skończonych, która to suma wypłaconą być ma nie pierwaj aż po wyjściu za mąż kandydatki;
b) suma rs. 250 (dwieście pięćdziesiąt), jako pro-

Kasjer zaczyna wertować w księgach sześciu spektaklów, na które jednocześnie przyjmuje zamówienia. Myli się dwa razy, za trzecim... myli się znowu.
— Zapomniałem spytać, czy pan dobrodzieju chce biletów do krzeseł?
Oczekująca publiczność silnem parciem na przód niedwuznacznie już manifestuje swoją niecierpliwość.
— Nie—odpowiadam—proszę o amfiteatr pierwszego piętra, rząd pierwszy.
— Muszę uprzedzić pana, że bilet każdy kosztuje rs. 1 kop. 70.
— Niech będzie rs. 1 kop. 70, bylebym dostał.
Wydarcie biletów, przyłożenie pieczętki i odłożenie księgi na miejsce zabiera akurat pięć minut czasu.
Nareszcie!... kładę na kontuar pięć rubli. P. kasjer tymczasem liczy półgłosem: „Jeden rubel siedmdziesiąt kopiejek a jeden rubel siedmdziesiąt kopiejek to 3 rs. 40 kop. a jeden rubel siedmdziesiąt kopiejek... (trącając łokciem stojącego obok drugiego kasjera) panie, ile to będzie razem?”
Głos za mną: Cóż to, nigdy końca nie będzie?
Drugi głos za mną: Prędej, panie, bo czeka nas tu wielu!
Chór głosów: O la, la! jak to marudzi!...
Pan kasjer, który właśnie zabierał się do wykonania powyższego dodawania ołówkiem na papierze, podnosi głowę.
— Wszystkich odrazu załatwić nie mogę, panowie zechcą być cierpliwi...

cent od kapitału wieczystego rs. 5,000, przeznaczonego na opłatę szkolną dla niezamożnych uczniów gimnazjów warszawskich (w $\frac{3}{4}$ częściach wyznania mojżeszowego a w $\frac{1}{4}$ części innych wyznań), odznaczających się siłą moralną prowadzeniem i pilnością w naukach, stosownie do wyboru egzekutorów testamentu.
Kandydaci do powyższych legatów, posiadający: *ad a)* świadectwo zarządu gminy izraelskiej warszawskiej i poświadczenie stanu ubóstwa przez dwóch miejscowych obywateli, zaś *ad b)* świadectwo władzy gimnazjalnej, co do wymaganych kwalifikacji oraz świadectwo dwóch obywateli co do ubóstwa, zgłaszając się mogą, poczynawszy od dnia dzisiejszego do dnia 20 stycznia (1-go lutego) r. b., do domu handlowego pod firmą M. Bersohn w Warszawie pod nrem 795 przy ulicy Elektoalnej istniejącego, a to celem przedstawienia próśb piśmiennych i wymaganych dowodów pod rozpoznanie egzekutorów testamentu.
Nadmienia się, że stosownie do woli zapisodawcy, pierwszeństwo do powyższych wsparć będą miały osoby rodem z Warszawy i tu mieszkające, zaś do wpisu szkolnego mieć będą uczniowie z familji zapisodawcy.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Wandusia Brun, córka Kazimierza i Katarzyny z Szwembergerów, przeżywszy lat 3 i miesięcy 6 powiększyła grono aniołków. Stroskani rodzice zapraszają krewnych i przyjaciół na wyprowadzenie zwłok w niedzielę, to jest dnia 11-go stycznia, o godzinie 3-iej po południu z kościoła św. Krzyża, na ementarz powązkowski odbyć się mającą. — 84
† Za duszę ś. p. Antoniego Wejchert, w dniu 12-ym b. m., to jest w poniedziałek, jako w pierwszą bolesną rocznicę jego zgonu, o godzinie 10-iej i pół zrana, odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Aleksandra, na które pozostała w nieutulonym żalu żona wraz z córkami i synem, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych. — 88—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Berlin 9-go stycznia.
Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego książę Bismark zażądał natychmiastowego uchwalenia kredytu 150,000 marek na cele zbadań wnętrza Afryki. Uchwała taka, jak się wyraził kanclerz, będzie stanowiła płodną w skutki zachętę dla umiarkowanej polityki kolonialnej Niemiec. Pomimo tego parlament uchwalił wniosek odesłać do komisji.

Drezno 9-go stycznia.
Wczoraj w „Trubadurze” wystąpił w tutejszej operze królewskiej Mierzwinski. Powodzenie kolosalne. Publiczność przyjmowała go z entuzjazmem i wyprawiła owację. Krytyka jednomyślnie oddaje najwyższe pochwały talentowi i wykończeniu gry Mierzwinskiego.

Paryż 9-go stycznia.
W kołach dyplomatycznych zapewniają, że wszystkie wiadomości o kontrpropozycjach francuskich co do Egiptu są przedwczesne. Istotny stan rzeczy jest następujący: Z inicjatywy Francji zaczęła się pomiędzy mocarstwami lądowymi wymiana zdań (*pour*

Szmer wzrasta...
— Pięć rubli dziesięć kopiejek! — odzywa się wreszcie p. kasjer.
— Oto pięć rubli i dziesięć kopiejek.
— Proszę mi dać rubla, ja tu drobnych mam dosyć; miejsca już dla nich nie mam.
— Ale kiedy i ja mam drobne!
— Niech pan będzie łaskaw czasu mi nie zabierać. Pan zechce mi dać sześć rubli, to ja resztę wydam, a kiedy pan nie ma rubla, to proszę zmienić.
— Bój się pan Boga! pocóż mam zmieniać, kiedy oto dziesięć kopiejek drobnymi.
— Wszystko mi jedno co pan ma, ja nie jestem obowiązany płacić tak jak pan chce, tylko jak mogę. Audytorjum za mną wybuchu homerycznym śmiechem.
— Pan może zmienić u Janowskiego—konkluduje p. kasjer, rzucając wzrok po za mnie, jakby powoływał następującego interesanta.— Stójkowy panu dopuści do okienka, a ja panu wydam z rubla resztę.
Ha! nie było rady. Wydostałem się z hydraulicznej prasy, która się po warszawsku „ke” nazywa, zmieniłem rubla drobnymi na papierek i wróciwszy do okienka otrzymałem reszty 90 kop.
Tak zakończyła się moja wyprawa po bilet na niedzielna „Odettę”.
Czy w każdym szczególe opisałem ją wiernie?
Osądźcie państwo sami.

Basilio.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gobethner.